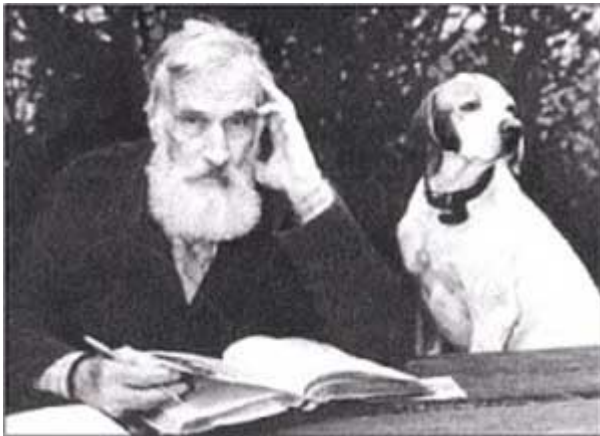


# „Droga przez las - to prawdziwe szczęście...”

*Od filologii do zoofilologii*

Tak pisał więzień gułagu Oleg Wołkow, na którego pobyt w lesie działał zbawiennie. Sprawiał, że kłopoty znikają, bo „człowiek znajduje się w królestwie przyrody, niepoddającej się władzy człowieka”. Bezszelestnie wzbijające się w górę jarząbki, płonące purpurą w poszyciu północne piwonie, przelatujące ptaki - mieszkańcy tajgi, zapach drzew, głuszcze dziobiące kamyki na drodze - wszystko to odrywało Wołkova od poniżenia, okrucieństwa, cierpienia, tortur i morderstw. Podobnych obrazów, oddających kojący wpływ dzikiej przyrody na psychikę pisarza zesłanego na Wyspy Sołowieckie, można znaleźć w jego wspomnieniach więcej. Wołkow - jak o nim mawiano - „przeszedł przez piekło i został Człowiekiem” zarówno wobec siebie i ludzi, jak i wobec zwierząt.

Dlaczego byli więźniowie obozów koncentracyjnych i łagrów stalinowskich odnaleźli w sobie tak wiele współczucia wobec zwierząt? Sądzę, że właśnie oni - ludzie po wstrząsających przeżyciach - bardziej niż inni rozumieją, że w obliczu śmierci, głodu i strachu człowiek i zwierzę są sobie równi. Doświadczyli fizycznej i psychicznej przemocy, więc połączyła ich ze wszystkimi istotami zdolnymi do odczuwania bólu szczególna więź emocjonalna - braterstwo cierpienia. Owo braterstwo odczuwało wielu prześladowanych: Halina Birenbaum, Irena Krzywicka, Victor Klemperer, a z rosyjskich pisarzy wywieziony do gułagu Warłam Szałamow, zesłana na Syberię Anastazja Cwietajewa (siostra znanej poetki), represjonowana Natalia Stoliarowa czy więziony przez wiele lat Oleg Wołkow. Wszyscy oni, by sparafrazować słowa Edgara Kupfer-Koberwitsza - autora „Pamiętnika z Dachau”, mogliby powiedzieć: „sami bardzo cierpieliśmy, więc możemy zrozumieć cierpienie innych stworzeń na podstawie własnego doświadczenia”<sup>1</sup>. Okupacyjne i polityczne represje zrodziły wyjątkową wrażliwość na krzywdę ludzką i zwierzęcą głównie u byłych więźniów obozów koncentracyjnych<sup>2</sup>.



Oleg Wołkow z wiernym przyjacielem Reksem

Oleg Wołkow (1900-1996) - pisarz, tłumacz i publicysta - spędził 27 lat (!) w sowieckich więzieniach, obozach i na zesłaniu. Może nie podzielał niechęci Szałamowa do polowań, ale jego też cechowało zamiłowanie do zwierząt. Na zesłaniu zawarł znajomość z Apołłonom Bujewskim, z którym rozmawiał głównie o polowaniu (rzecz jasna, w tajdze na zesłaniu nie było to polowanie dla rozrywki i przyjemności) i na tematy kynologiczne. W jego wspomnieniach często przewijają się refleksje o dzikiej przyrodzie. Była ona dla Wołkova jedyną pocieszycielką:

„Kamienisty brzeg zatoki był porośnięty dziewiczym sosnowym lasem. Między pniami drzew świeciło słońce [...] Słychać było przeciągłe głosy nadlatujących ptaków, czuło się świeży morski wiatr, a wśród jaskrawej zieleni uwijały się rude wiewiórki. [...] Przyrodę-pocieszycielkę najbardziej

cenilem patrząc na nią spoza częstokołu »zon« i przez szpary w blindach przesłaniających zakratowane okna, kiedy byłem pogrzebany za życia”.

Wołkowa dręczyły nawet wyrzuty sumienia z powodu podbierania pokarmu z fermy hodowlanej, gdzie przez jakiś czas pracował przy dokarmianiu zwierząt, wśród których były sobole, lisy polarne, króliki. „Nasi podopieczni zjadali dużo paszy, tak że trzeba było ładować i przewozić worki z kaszą, jarzyny, a nawet takie smakołyki jak miód, orzechy, suszone morele, świeże mięso i ryby dla soboli. Wybaczcie mi, drogocenne stworzenia z czekistowskiej farmy! Nie mogliśmy opanować pokusy i urozmaicaliśmy nasz aresztancki wikt waszym kosztem sądząc, że przywracamy sprawiedliwość: zaopatrzeniowcy chętnie włączali do jadłospisu soboli drób i suszone owoce, doskonałą wołowinę dla lisów zwykłych i polarnych, podczas gdy nasz przydziałowy suchy prowiant składał się [poza kawałkiem chleba] z kaszy perłowej, śmierdzącej solonej ryby, starej, zatechłej kwaszonej kapusty, iluś tam gramów gorzkiego oleju i kilku szczypt cukru”.

Ciekawe światło na pełen szacunku stosunek Wołkowa do zwierząt rzuca fragment, w którym krytykuje on zachowanie kryminalistów i tłumaczy się z krzywdzącego zwierzęta epitetu „sprzedajne suki”, zastosowanego wobec więźniów: „proszę o wybaczenie, iż używam owego określenia kryminalistów, przy tym niesprawiedliwego, albowiem nie ma istot wierniejszych i bardziej oddanych od obu płci naszych czworonogich psich przyjaciół [...]”. Z tym większym żalem opisuje makabryczne wydarzenie związane z kundlem Żuczkiem zamęczonym na śmierć przez sadystycznego Chriakowa, który zabił psa, kręcąc nim w powietrzu...

Wołkow przyznał, że całe minione życie przygotowywało go do wstąpienia w szeregi bojowników o ratowanie przyrody – „[...] przede wszystkim lata, które uczyły szukać w otaczającej przyrodzie pociechy i schronienia przed ludzką nieprawością”.

Tytuł felietonu to fragment „W otchłani” (O. Wołkow, *W otchłani*, tłum. M. Kotowska, Warszawa 1994). Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

Justyna Tymieniecka-Suchanek

Przypisy:

1. Cyt. za: Ch. Patterson, *Wieczna Treblinka*. Tłum. R. Rupowski. Opole 2003, s. 250.
2. Piszę o tym w pierwszych partiach IV rozdziału książki *Literatura rosyjska wobec upodmiotowienia zwierząt. W kręgu zagadnień ekofilozoficznych*. Katowice 2013.